

PSI – szpiegzy

9 października 2022

„Czy widzenie na odległość może zlokalizować Osamę bin Ladena? Tak. Były trener jednostki psi-szpiegów w Armii USA, znalazł się rankiem 11 września 2001 roku w Nowym Jorku. Wystarczy powiedzieć, że był dość zmartwiony tym, co się wydarzyło. Powiedział mi osobiście, że skontaktował się z ludźmi z administracji rządzącej mówiąc im: „Dacie mi słowo, a ja zlokalizuję Osamę bin Ladena”. Odpowiedziano mu: „Nie, nie rób tego. Nie chcemy...” – Jim Marrs, autor „Psi Spies”.

Jim Marrs urodził się i wychował w Fort Worth w Teksasie. Od czasów koledżu śledził wydarzenia polityczne w Ameryce Północnej. W 1966r. ukończył dziennikarstwo na Uniwersytecie Tekszańskim w Denton, po czym rozpoczął swą karierę w „Denton Record Chronicle”, potem przenosząc się do „Lubbock Avalanche Journal”. Pracował następnie w „Fortworth-Star Telegram” jako dziennikarz śledczy i rysownik, zdobywając także nagrody w dziedzinie fotografii. W 1988 roku zdecydował jednak, że powinien w formie książki zaprezentować swe bogate archiwum dotyczące zamachu na Kennedy’ego, co przyniosło rezultat w postaci „Crossfire”. Dwa miesiące po wydaniu książki (w 1989 roku), Jim Marrs otrzymał telefon od reżysera Olivera Stone’a, który chciał wykorzystać „Crossfire” na potrzeby filmu, którym stał się potem „JFK”. Jim Marrs zaczął wypytywać wydawców i inne osoby o to, co według nich może być następnym wielkim i mrocznym sekretem kryjącym się za zamachem na JFK. Wśród padających odpowiedzi pojawiło się „UF0”. Gdy Jim zaczął rozglądać się za większą ilością informacji, natknął się na próby rządowe mające na celu stworzenie „psi-szpiegów”, którzy za pomocą widzenia na odległość mogli się przenieść w każde miejsce na świecie – w powietrzu, pod wodą lub nawet na Marsie czy Jowiszu i wrócić z faktami znajdującymi się poza zasięgiem normalnych agentów. Linda Molton Howe wspomina nawet telefon od zrozpaczonego Jima Marrsa, którego książka „Psi Spies”

została zaakceptowana do druku, jednakże potem z tajemniczych powodów decyzję cofnięto. Jako uznany i cieszący się powodzeniem pisarz, Jim podejrzewał celowe blokowanie decyzji o publikacji, która mogłaby ujawnić informacje o widzeniu na odległość mediom i społeczeństwu. Poirytowany blokadą, ale i zmobilizowany Jim ukończył swą drugą książkę pt. „The Allen Agenda”, którą opublikowano w 1997 roku. Dotyczyła ona kwestii tego, kto ze strony ludzi będzie reprezentantem w czasie możliwego pojawienia się istot pozaziemskich. Próba odpowiedzi na to pytanie poprowadziła Jima do napisania w 2000 roku „Rule By Secrecy”. W tej ważnej książce ukazuje on związki finansowej elity Ameryki i Europy z elitami bliskowschodnimi, które mogą znajdować się pod kontrolą i manipulacją istot pozaziemskich, wdrażających własny plan dla planety Ziemia. W następnym roku zaatakowane zostały wieże WTC oraz Pentagon. Po 11 września świat zmienił swoje oblicze, zaś całe przerażenie narosłe wokół tych wydarzeń skłoniło Jima do zadania kilku pytań odnośnie tego, kto dokładnie stał za zamachami i dlaczego rząd chce wciąż trzymać w sekrecie fakt wykorzystywania widzenia na odległość.

Z Jimem Marrasem rozmawia Linda Moulton Howe. Wywiad pochodzi z 2007 roku.

– Przejdźmy i skupmy się na początek na psi-szpiegach.

– Dobrze. Wreszcie ujrzą światło dzienne informacje o widzeniu na odległość. Mam też dla ciebie wiadomość z ostatniej chwili. W wydawnictwie Harper Collins znajduje się moja książka i jeśli nie zostanie zduszona ani ocenzurowana, ukaże się w przyszłym roku. Nie będziemy się na tym skupiać, ale jej tytuł roboczy brzmi „Narodziny Czwartej Rzeszy”.

– Zakładam, że ma to miejsce w USA?

– Tak.

– I związki z nazistami?

– To prawda. Słyszałem to od lat 1960., także hipisów, którzy mówili o faszyzmie i wymawiali słowo „Amerika” z „k”. Uważałem to tylko za radykalną retorykę, jednakże po zagłębieniu się w tą tematykę, odnalazłem te same osoby, firmy, korporacje, które stały obok Hitlera i które obecnie kierują tym krajem.

– **Jim, myślę że należy podkreślić, że Hitler miał obsesję na punkcie niebieskookiej super – rasy o blond włosach...**

– Tak.

– **Zaś brytyjski wywiad donosił o srebrnych dyskach od 1920 roku unoszących się nad Penemunde. Powstaje zatem pytanie, czy Hitler był w kontakcie z istotami nie pochodzącymi z Ziemi, które wypracowały technologię dalece wykraczającą poza naszą?**

– Właściwie zwróciłem na to uwagę. Ale istnieją też informacje, których możecie nie znać. Począwszy od lat 20-tych ub. wieku, wszyscy dobrze wiemy z filmów i książek o związkach między nazistami i praktykami okultystycznymi. Zajmowali się nimi na poważnie. W nazistowskich Niemczech istniała zaawansowana grupa technologiczna „MAJIK”, USA ma z kolei „MAJIC”. Wiemy też oczywiście, że każda nauka, która nie jest jasno zrozumiała może uzyskać miano magii lub okultyzmu. Ale w latach 1930. i w czasie wojny, wewnątrz niemieckich struktur wojskowych istniała organizacja znana jako „dr Greenbaum”. Było to zapewne odniesienie do Drzewa Mądrości w rajskim ogrodzie Edenu. Wewnątrz tej grupy znajdowała się właśnie „MAJIK”. Najwyraźniej grupa ta miała do czynienia z zaawansowaną technologią napędu i mogę tylko zastanawiać się, czy została ona tutaj przywieziona po II Wojnie Światowej i stanowiła zarodek naszego Majestic 12 lub MAJIC 12, jak brzmiała oryginalna nazwa. Była to grupa, której zadaniem było wyodrębnianie i kontrolowanie informacji dotyczących technologii UFO, zaś w ramach „dr Greenbauma” badano także zjawiska psi. W swej nowej książce pt. „Psi Spie”, staram się skierować dokładną uwagę na operacyjną grupę wywiadu wojskowego w Armii Stanów Zjednoczonych, która szkolona była w

metodologii widzenia na odległość. Widzenie na odległość to niekoniecznie zdolność nadnaturalna. Wszyscy posiadamy podobne uzdolnienia. Widzenie na odległość było próbą kontrolowania i wywoływania zdolności nadnaturalnych na żądanie poprzez stworzoną serię procedur. Podstawowymi celami było pozwolenie uzdolnionej w tym kierunku prawej półkuli mózgu do komunikowania się z pozbawioną tych funkcji lewą częścią mózgu.

– Czy możesz wyjaśnić przejście Hala Puthoffa, Russella Taga i Ingo Swanna z Instytutu Badawczego Stanforda do programu zwanego „SCANATE”, który odbywał się pod auspicjami CIA?

– Wróćmy do około 1970 roku, gdy opublikowana została książka „Psychic Discoveries Behind the Iron Curtain” [„Odkrycia mediów za żelazną kurtyną”] autorstwa Sheili Ostrander i Lynn Schroeder. Osiągnęła ona pewną popularność, ale wzbudziła alarm w CIA i w biurach Pentagonu. Podejście zmieniło się wówczas na: „Nie wierzymy w takie rzeczy, ale jeśli na Boga, robią to komuniści, musimy robić to też i my!”. Wydano więc trochę pieniędzy na badania nad niezwykłymi zdolnościami w reakcji na to, co działo się za Żelazną Kurtyną. SCANATE to po prostu akronim od „Scanning By Coordinate” [„Skanowanie przez koordynaty”]. Wciąż używają terminu „koordynaty”. (...) CIA podawało przypadkowe koordynaty i pytało widzącego: „co się tam znajduje?” Dla przykładu – jeśli koordynaty wskazywały biegun północny, jasnowidz mówił: „Widzę, że wszystko jest białe i jest zimno, wieje wiatr... widzę niedźwiedzia, który jest biały”. Wówczas wiedzieli, że trafił on na cel. Odeszli jednakże od tego całkiem prędko. Wciąż używają koordynatów. W rzeczywistości istnieje protokół o nazwie „Coordinate Remote Viewing”. Jest to po prostu zestaw liczb określających cel. Problem czai się w tym, że gdy chcę byś ujrzał na odległość Wieżę Eiffel’a, w twojej głowie od razu pojawi się wizerunek budowli, którą widziałeś na zdjęciach lub filmach lub na żywo. To właśnie dlatego otrzymują zestaw liczb, które odpowiadają celom. (...) Wszystkie eksperymenty wykonano na Uniwersytecie

Stanford i były one powtarzane i poddawane bezustannym testom. Widzenie na odległość określone zostało najbardziej dokładnie naukowo zbadanym eksperymentem w historii. Myślę, że może to być prawda, ponieważ istnieją dosłownie setki osób zaangażowanych w przedsięwzięcie i przez okres lat było ono poddawane próbom. Zajmowali się statystykami – udowadnianiem, że tak, coś jest na rzeczy i statystycznie przechodzi ono granicę prawa średnich w zgadywaniu. W tym momencie CIA, które zaczynało wpłatywać się w kłopoty z powodu spisków dotyczących zamachów, handlu narkotykami innymi sprawami zdecydowało, że będzie lepiej, kiedy pozbędą się wszystkiego, co mogłoby spowodować im problem związany z relacjami ze społeczeństwem, zaś Armia USA gotowa była na ich przejęcie. Armia następnie przeniosła grupę ds. widzenia na odległość do Dowództwa Wywiadu i Bezpieczeństwa w Fort Meade w stanie Maryland i właśnie tam znajduje się oryginalna jednostka, która funkcjonowała pod różnymi kryptonimami: Center Lane, Grill Flame, Stargate czy Sunstreak i to właśnie tam bierze swój początek jednostka ds. widzenia na odległość. Jest to zarazem miejsce, gdzie jasnowidze szpiegowali potencjalnych wrogów Stanów Zjednoczonych.

– Było to w latach 1980.?

– Mogło brać to swój początek od lat 1970. i trwać w najlepsze do lat 1990. We wczesnych latach 1990., Agencja Wywiadu Obronnego (DIA) zaangażowała się w program i również czerpała zeń informacje. W rzeczywistości wiele agencji i organizacji zgłaszało się po informacje do psi-szpiegów, ale zgodnie z ich informacjami, wielki problem tkwił w tym, że nikt nie traktował ich poważnie. Gdy jeden z funkcjonariuszy CIA został porwany na Bliskim Wschodzie, jasnowidzów poproszono o znalezienie miejsca, gdzie się znajduje, czego nie byli w stanie dokonać. Nie zrobiono z tym nic z powodu nastawienia ludzi u władzy, którzy jak ty i ja dorastali na przestrzeni lat 1950. i 1960., okresu, kiedy dokonywano lotów kosmicznych, zaś całe zamieszanie ze zjawiskami paranormalnymi nie

istniało. Dla widzenia na odległość trudnym zadaniem było pokonanie tego nastawienia. Choć ostatnie postępy w mechanice i fizyce kwantowej skłaniają się do uświadomienia nam, że cały wszechświat to nic innego, jak ogromna masa energii, której wszyscy jesteśmy częścią. Oczywiście, jeśli ktoś myśli, lub jeśli coś istnieje we wszechświecie, dokonuje się to w uniwersalnej sieci energii. Zaś jeśli ktoś jest na tyle wyczulony i posiada zdolności paranormalne, może zyskać dostęp do uniwersalnej sieci. Dla mnie to właśnie to jest podstawą do zrozumienia zasady działania widzenia na odległość.

– Jim, obecnie mamy rok 2007, w którym cały świat trzęsie się z powodu terroryzmu. Czy któraś z agencji wywiadowczych nakazała odnalezienie bin Ladena?

– Doskonałe pytanie. Na początku pozwól mi przedstawić słowo wstępne w tej kwestii, która z pewnością spowoduje zdziwienie. Osama bin Laden oskarżany jest przez rząd USA za inicjatora i mózg tragicznych ataków z 11 września, jednakże musi zostać dopiero o cokolwiek oskarżony. W rzeczywistości FBI na liście poszukiwanych nie umieszcza 9/11 jako przestępstwa, za które go poszukują. Gdy zapytałem o to, rzecznik FBI powiedział: „Mówiąc szczerze, nie posiadamy żadnych mocnych dowodów na to, że stał on za atakami z 11 września”. To zupełna prawda. Nie wysunięto przeciwko niemu żadnych oskarżeń. W rzeczywistości, w połowie 2002 roku, na niecały rok przed pierwszą rocznicą ataków, prezydent Bush na pytanie o bin Ladena zadane w czasie konferencji prasowej odpowiedział: „Nie mamy od niego żadnych wiadomości na obecną chwilę i szczerze, nie martwię się tak nim więcej”.

– Czy rozmawiałeś z profesjonalnymi praktykantami widzenia na odległość, którzy poufnie mówili ci o poszukiwaniach bin Ladena i wspominali, gdzie jest?

– Czy widzenie na odległość może zlokalizować Osamę bin Ladena? Tak. Były trener jednostki amerykańskiej armii odpowiadający za psi-szpiegów pojawił się rankiem 11 września

w Nowym Jorku. Był co najmniej podenerwowany tym, co się wydarzyło. Powiedział mi w cztery oczy, że kontaktował się z ludźmi na wysokich rządowych stanowiskach, mówiąc im: „Dajecie mi słowo a ja zlokalizuję Osamę bin Ladena”. Odpowiedziano mu: „Nie, nie rób tego. Nie chcemy, by to się stało”. To właśnie o to się rozchodzi.

– Kiedy zapytał o przyczynę odmowy, co odpowiedziały władze?

– Nie pytał ich o to. Sam wiedział lepiej. Nie chcą pojmania bin Ladena, ponieważ jest to kukła, którą władze muszą wciąż wymachiwać nad naszymi głowami, aby utrzymać we wszystkich poczucie strachu, zachować istniejące podziały i odpowiednią kontrolę.

– Mogłabym się zgodzić z tym wnioskiem, ale uważam, że istnieją profesjonalni jasnowidze, którzy starali się go odnaleźć.

– Musisz zrozumieć, że nie istnieje już żadna zorganizowana grupa ds. widzenia na odległość. Nie da się więc powiedzieć jednej grupie: „dalej, znajdźcie go”. Mogła być to grupa indywidualności. Teraz nie posiadam informacji o tym, czy indywidualnie starają się oni zlokalizować Osamę bin Ladena.

– Przejdźmy do tego, co uważam za najbardziej fascynującą część twojej książki, nazwaną „The Enigma Files” („Akta Enigma”).

– Dobrze. Myślę, że powodem, dla którego wstrzymano publikację mojej książki był fakt, iż po przedłożeniu bardzo wiarygodnej podstawy pod naukę i historię widzenia na odległość, przeszedłem do „Akt Enigma”, co znaczy, iż każdy jeden z jasnowidzów na usługach rządu czy wojska, w tym czy innym okresie, posiadał bezpośrednią osobistą wiedzę odnośnie NOL. Władze nie mogły pozwolić, aby wydostało się to na światło dzienne w wiarygodnej formie.

– Tak, Ingo Swann powiedział mi o swym własnym doświadczeniu w

Pentagonie dotyczącym widzenia obiektu, który był jedynie określony szerokością i długością geograficzną. Gdy zaczął rysować, ukazała się łódź podwodna, która miała dysk nad sobą, albo po boku.

– Tak.

– **Gdy został zapytany przez wojskowego siedzącego naprzeciw: „Nie możesz określić UFO”, Ingo odpowiedział: „Mogę”. W tym czasie oficjele zebrali papiery, ołówki i wyszli z pokoju, zostawiając tam samego Ingo.**

– To prawda. I jest to dobry przykład kilku rzeczy. Ingo nie miał za zadanie zobaczyć UFO. Jego zadaniem było określenie łodzi. Jednakże, gdy badał okręt, w pobliżu znajdowało się UFO, które oczywiście przyciągnęło jego uwagę. To właśnie dlatego każdy jeden z psi-szpiegów posiadał osobiście wiedzę o NOL. Powiedziano mi i uważam, że to prawda, iż nie proszono ich nigdy o informacje o NOL. Teraz Lindo, nabiera to sensu z powodu tego, w jaki sposób rząd, który przez 60 lat starał się wmawiać nam, że coś takiego (jak UFO) nie istnieje, zlecał potem swym oficjalnym jasnowidzom badanie czegoś, co według retoryki władz, nie istniało!? Jednakże, gdy wyruszali oni w poszukiwaniu innych rzeczy, np. gdy proszono ich o wgląd w wyższe partie atmosfery w celu wykrycia samolotów, które mogły być testowane przez Rosjan, Chińczyków czy kogokolwiek innego, dostawali się oni tam. Mogli tam ujrzyć obiekty przelatujące w przestrzeni powietrznej. Mogli myślowo określić je, a jeden z nich powiedział mi: „Nie byli to nasi, ani nie Rosjanie. Oni nie byli nawet z naszego sąsiedztwa”.

Przerywnik uzupełniający

„W drugiej połowie 1988 roku, Mel Riley pracował nad projektami dla Armii USA. Przypomina sobie, że jego zwierzchnicy dostarczyli im do zbadania fotografię satelitarną. Pokazywała ona zwykły lśniący obiekt. Ale w czasie wizji Mela Rileya, dostrzegł on pojazd i humanoidalne

istoty unoszące się nad placówką przechowującą broń nuklearną. Jasnowidz odniósł wrażenie, że owi „goście” dokonywali remanentu, dokonując spisu głowic bojowych w militarnej placówce. Gdy psi-szpiedzy badali te obiekty i starali się dociec źródła, z którego pochodzą, dowiedzieli się, że obiekty te przybyły z miejsc znajdujących się pod powierzchnią naszego księżyca, Marsa i że mogą także lądować w podziemnych strukturach rozmieszczonych na Ziemi” – Jim Marrs, „Psi-Spies”, str. 256-7.

Linda Moulton-Howe poprosiła Jima Marrsa o więcej szczegółowych informacji na temat podziemnych baz istot pozaziemskich, które otrzymał od osób posiadających dar widzenia na odległość. Pat Price sam spojrzął na stan rzeczy. Pewnego dnia pokazał się z relacją jaką sporządził, dotyczącą czterech podziemnych baz istot pozaziemskich, na które natknął się na Ziemi.

Jedna z nich znajduje się w Pirenejach, między Francją a Hiszpanią. Jest ona centrum transportowym, czyli miejscem, do którego przybywają obiekty i z którego opuszczają naszą planetę. Druga z nich znajduje się w Zimbabwe, na północ od granic RPA. Znajduje się tam baza zaopatrzeniowa i naprawcza istot pozaziemskich. Zgodnie z relacjami 62 uczniów i mieszkańców Ruwa w Zimbabwe, 16 września 1994 roku, okrągły obiekt otoczony światłami wylądował na podwórku szkolnym. Uczniowie opisywali i rysowali, to co ujrzeli. „Drzwi statku otwarły się i wyszedł z nich mały człowiek w czarnym kostiumie. Był bardzo szczupły”. Badaczka Cyntia Hind donosiła, że wiele dzieci „otrzymało tą samą telepatyczną informację od istot – dbać o planetę lub cywilizacja zostanie unicestwiona”.

Trzecia baza znajduje się pod Mt. Hayes na Alasce. Jej celem jest monitorowanie planety, wykrywanie zanieczyszczeń itp. oraz informowanie o tym, co dzieje się na Ziemi. Czwarta z baz znajduje się pod górą Zeil w Australii (najwyższy szczyt Terytorium Północnego, 1531 metrów n.p.m.). Jest to rzekomo

obszar rekreacyjny, znajdujący się albo wewnątrz, albo pod dużą górą. Psi-szpiedzy natknęli się także na kilka gatunków istot pozaziemskich. Większość z nich mówiła o niskich istotach o szarej skórze. Wspominano także o istotach przypominających gady. Centrum transportowe w Pirenejach zdawało się być pod kontrolą tzw. Szarych, jednakże w innych bazach jasnowidze widzieli ich współpracujących z innymi gatunkami.

Ciąg dalszy wywiadu

– Rozmawiałeś z Lyn Buchanan, Davidem Morehouse, Jimem McMoneagle i Melem Rileyem, którzy wszyscy posiadali doskonały dar widzenia na odległość, aż do największych szczegółów. Czy któryś z nich, albo też ktoś inny, wspominał ci kiedyś na osobności o szczegółach dotyczących istot pozaziemskich?

– Tak, oczywiście. W rzeczywistości w pewnym punkcie, gdy jasnowidze rozmawiali między sobą o wizjach związanych z UFO i tego, skąd przybyli i jacy są – czyli podstawowe pytanie, które sobie zadajemy, mówili: „Zamiast mówić o tych przypadkowych obserwacjach, których dokonujemy, dlaczego nie śledzić tego do samego źródła i dostrzec, gdzie znajduje się centrum?” Poprosili więc Mela Rileya, aby skierował się do miejsca, które określić mogli jedynie jako „Kwatera Federacji Międzygalaktycznej”. Skończyło się na bardzo dziwnym doznaniu. Dostrzegł on górzysty teren i rozległy płaskowyż z ogromnym jeziorem, które wyglądem przyrównał do Jeziora Titicaca. Znajdował się tam wielki ziggurat albo piramida, na którą wspiął się Mel Riley. Wewnątrz budowli znajdowało się wielkie pomieszczenie z umieszczonym pośrodku podium, wokół którego stały zakapturzone postaci. Główną rzeczą, którą odczuł było szczęście i radość, jak w przypadku powrotu do domu. Miał bowiem wrażenie, że tam już kiedyś był. Przeszedł i położył się na podwyższeniu, potem zaś pojawił się świetlny promień, który go otoczył. Mel powiedział, że miał odczucie totalnego komfortu i „bycia w domu” do tego stopnia, że nie chciało mu

się stamtąd wracać. Jednakże zakończono sesję widzenia na odległość, zaś on musiał wrócić do swego trójwymiarowego świata...

– Jak wyglądały istoty, które ujrzał?

– Nie uważam, aby uzyskać jakikolwiek szczegółowy obraz tego, jak te istoty wyglądały. Należy pamiętać, że wielu widzących na odległość mówiło mi o obserwacji nie tylko różnych rodzajów istot, jak Szarych, Reptilian czy wysokich jasnowłosych Nordyków. Mówili także o obserwacji bytów złożonych z energii i światła, które określali mianem „transcendentalnych”. Istnieje więc szerokie spektrum życia poza Ziemią, z których to form niektóre nie egzystują na materialnym planie jak my.

– Czy Mel Riley odszedł stamtąd z uczuciem agendy zakapturzonych istot, gdyż całym powodem jego podróży było podążanie do źródeł kontrolujących pozaziemską interwencję na naszej planecie?

– Właśnie. Uważam, że doświadczenie to wskazuje nam na fakt istnienia innych planów egzystencji i wchodzenia w to, co jak uważam można nazwać duchowością. Zwraca także uwagę na to, że wszyscy jesteśmy bytami złożonymi z energii, jesteśmy połączeni razem, a kiedy pojawiajemy się lub jesteśmy relegowani do naszego trójwymiarowego planu egzystencji, jesteśmy niby przedszkolaki. Jesteśmy tutaj by odebrać pewne lekcje w tym, jak radzić sobie w materialnym świecie, być może tylko, aby go doświadczyć. W pewnym momencie stajemy się znów absolwentami jako część energii całego wszechświata, który jest wszechwiedzący i wszechobecny i całkiem dobrze pasuje do definicji Boga. Doznali oni wszelkiego rodzaju dziwnych i egzotycznych przeżyć. Właśnie dlatego powiedziałem w „Psi Spies”, że jeśli ktoś zaangażuje się w widzenie na odległość, jego życie już nigdy nie będzie takie samo, ponieważ poszerza się wówczas świadomość człowieka. Mel Riley powiedział mi raz, że mieli prawdziwe problemy z jednostką psi-szpiegów, ponieważ powiedziano im: „Jeśli możecie rozglądać się po wszechświecie,

dlaczego nie możecie rzucić okiem na rosyjską łódź podwodną?"

– Jakiegolwiek są plany istot pozaziemskich, byłam bardzo zainteresowana faktem, iż jasnowidze w pewnych przypadkach zagłębiali się w kwestie dotyczące tego, co stanie się z dziurą ozonową i odkryli coś, co można opisać jako „wizje przyszłości” planety, na której zanik powłoki ozonowej będzie mieć miejsce między 2005 a 2012 rokiem. Czy możesz coś więcej na ten temat powiedzieć?

– Owszem, niektórzy jasnowidze zatrudnieni przez wojsko, otrzymywali polecenia odczytania przyszłości i informacji dotyczących tego, jak będzie ona wyglądać. Ujrzeli ludzi mieszkających pod ziemią, a także w miastach okrytych kopułami mającymi ich ustrzec przed surowymi warunkami środowiska, prawdopodobnie z powodu aktywności słonecznej i postępującego zaniku warstwy ozonowej. Ujrzeli także mroczną przyszłość oraz ludzi pracujących wspólnie z kosmitami. Dostrzegli także niebo wypełnione kolorami o różnych odcieniach, jakby w powietrzu znajdowały się chemikalia. Jedną z rzeczy, które zrobiły na mnie ogromne wrażenie było to, że gdy psi-szpiedzy spoglądali w przeszłość, za każdym razem były to wizje określone i dokładne. Jednakże gdy starali się spojrzeć w przyszłość, stawała ona się coraz bardziej mglista, im dalej starali się dotrzeć. Jest to interesujące, ponieważ może wskazywać, że przyszłość nie jest wcale z góry ustalona i znajduje się w stanie zmian. Dlatego wciąż mamy możliwość zmienić ją poprzez nasze teraźniejsze działania.

– Nasi rządzący wiedzą, iż widzenie na odległość działa, dostarczyło im cennych informacji. Bezsensowne wydaje się, iż nasz rząd wciąż nie kontynuuje programu widzenia na odległość.

– Dokładnie tak. Oto sposób, w jaki to działa. Obecnie rząd może powiedzieć oficjalnie, że nie ma na wyposażeniu formalnej grupy ds. widzenia na odległość lub organizacji wewnątrz struktur rządowych. Technicznie rzecz biorąc, jest to przypuszczalnie prawda. Jednakże indywidualne osoby zajmujące

się widzeniem na odległość przypisane zostały różnym grupom i organizacjom. Dla przykładu, rozumiem, że posiadają jasnowidza w Marynarce Wojennej i co najmniej jednego w szeregach Rangersów. Tylko to ma sens, ponieważ który dowódca wojskowy nie chciałby mieć pod ręką kogoś, kto mógł udzielić mu wskazówek dotyczących co najmniej tego, co znajduje się za następnym wzgórzem. Rozumiem także to, że widzenie na odległość wykorzystywane jest w innych organizacjach rządowych, zaś rząd korzysta także z byłych psi-szpiegów, spośród których wielu posiada obecnie pod sobą adeptów. Potem rząd uzyskuje surowe dane od ich jasnowidzów, które dostarcza do źródeł rządowych. W ten sposób administracja zyskuje „wiarygodne zaprzeczanie”.

– Czy możesz wyjaśnić to, co zdaje się jednym z najważniejszych zdarzeń w historii widzenia na odległość? Ingo Swann udał się na Jowisza, zanim dotarł tam pojazd kosmiczny. Czy możesz streścić to, co tam zobaczył, nim dotarł tam wytwór ludzkiej cywilizacji?

– Oczywiście. Na początku lat 1970., Ingo Swann badał na odległość Jowisza. Ingo zapisał to, co zostało potem zadokumentowane i potwierdzone, że Jowisz ma wokół siebie nieduży pierścień. Ma on też słabe, choć istniejące pole magnetyczne. Istnieją tam pokłady chmur, zaś poniżej nich dostrzegł on wielkie góry. Do tamtego okresu nikt nie przyjrzał się dokładniej Jowiszowi i nikt czegoś podobnego nie wiedział, doszło więc do znacznego odrzucenia ze strony środowiska naukowego. Jednak prawie 10 lat później, gdy sonda Voyager dotarła w tamto miejsce i zaczęła przekazywać dane z Jowisza, wiarygodne publikatory naukowe stwierdzały, że ma on niewielki pierścień, pole magnetyczne oraz chmury. Zabrało to zatem dekadę, jednakże potwierdziło to, iż widzenie na odległość Ingo Swanna było bliskie prawdy. W czasie wywiadu z Jimem Marrsem, Linda Howe zakwestionowała fakt, czy Voyager i Galileo potwierdziły istnienie stałego jądra Jowisza, na którym mogą znajdować się góry. 13 września br., badaczka

zadzwoiła do astronoma i eksperta od Jowisza, prof. Williama Hubbarda z Uniwersytetu Arizona. Potwierdził on, że planeta posiada gęsty pierścień złożony z krzemowego pyłu pochodzącego z jego satelitów oraz to, że planeta posiada pole magnetyczne. Jowisz posiada też liczne powłoki chmur, z których każda ma inny skład chemiczny. Prof. Hubbard dodał także, że nowe modele komputerowe oraz dane wskazują na fakt, iż Jowisz posiada stałe jądro, które może mieć masę przewyższającą 10–20-krotnie masę Ziemi. Czy mogą na nim znajdować się góry? Jak przyznał naukowiec, nie istnieją obecnie żadne instrumenty naukowe, które mogłyby określić fizyczną naturę podejrzanego jądra Jowisza. Jeszcze w roku 2007 można spodziewać się naukowego potwierdzenia faktu istnienia stałego jądra gazowego olbrzymia. Może to znaczyć, że informacje uzyskane przez Ingo Swanna ponad 30 lat temu były niemalże w stu procentach pewne. Najciekawsza opinia, którą otrzymałem i która zawiera się w „Psi Spies” odnosi się do czasu, gdy zniknął Mars Observer. Natychmiastowo chwyciłem słuchawkę i zadzwoniłem do psi-szpiegów, z którymi miałem kontakt i zapytałem: „Co się stało z Mars Observerem?”. Sonda zniknęła na orbicie wokół Marsa. Istniały nadzieje, że sfotografuje ona z bliska niemalże całą powierzchnię planety. Potem jednak niespodziewanie stracono z nią kontakt... Jasnowidze twierdzili: „To samo stało się z Phobosem II”. Radziecki pojazd kosmiczny nazwany imieniem jednego z księżyców Marsa, wysłany został w latach 1980. i także zniknął po wejściu na orbitę wokół planety. Jasnowidze sprawdzili to od razu i ujrzeli okrągły obiekt podnoszący się z powierzchni Marsa, wychodzący na spotkanie Phobosa II i skanujący go promieniem pewnego rodzaju energii elektromagnetycznej. Jak stwierdzono, nie była to wroga akcja. Opisano mi to jako coś przypominającego łódkę podpływającą do wielkiego okrętu jak Queen Mary. Gdy już jednak dyskoidalny obiekt zbadał Phobosa II, uświadomił sobie, że nie jest on częścią jego systemu, zawrócił więc z powrotem na powierzchnię Marsa. Jednakże w czasie skaningu, dysk wprowadził zamieszanie w komputerze Phobosa II, zaś kontrola z Ziemi, straciła nad nim panowanie, poczym ostatecznie statek spłonął w atmosferze

Marsa. Potem zaś, na początku lat 1990., radziecka kosmonautka (Marina Popowicz), odwiedzała Stany Zjednoczone i na konferencji w San Francisco, przedstawiła ona jedną z fotografii wykonanych przez Phobos II, ukazujących okrągły obiekt zbliżający się do radzieckiego pojazdu kosmicznego. Stanowiło to kolejne zaskakujące potwierdzenie tego, o czym mówili psi-szpiedzy, zanim to ujrzeli.

– Ale Jim, czy nie oznacza to, iż obecna na Marsie inteligencja, która znajduje się pod powierzchnią gruntu na planecie lub w innym miejscu, wysyła próbniki?

– Dokładnie tak. Dodaje to wiarygodności argumentowi, iż począwszy od twarzy w marsjańskim regionie Sydonii, NASA dokładała starań, aby zakamuflować ten fakt, ukryć go, zmieniać fotografie, dokumenty i wszystko inne. Idea, iż trzymają oni w tajemnicy dane dotyczące aktywności UFO na Marsie i prawdopodobnie Księżycu, było często wspominane wśród ufologicznej społeczności. Zdaje się to być potwierdzone.

– Jednakże zdołaliśmy wysłać kamerę MOC (Mars Orbiter Camera) i statki na orbitę wokół Marsa, a także Spirit i Opportunity, które poruszają się po jego powierzchni...

– Może zawierać się to w tym, że ktokolwiek jest na Marsie, wie teraz, że wysyłamy tam pojazdy. Zatem wracamy znów do podejrzeń, że niektóre z informacji o Marsie, które docierają do naszego rządu są klasyfikowane, cenzurowane i trzymane z daleka od społeczeństwa.

– Jeśli Ingo Swann był w stanie na 10 lat przed pojawieniem się w pobliżu Jowisza statku kosmicznego podać naukowe dane, które uzyskał w czasie sesji widzenia na odległość, czy nie oznacza to faktu, że widzenie na odległość sprawdza się w działaniu, zaś nasz rząd powinien generalnie z niego korzystać?

– Dokładnie, jednakże po raz kolejny ludzie u władzy nie chcą korzystania z usług widzenia na odległość, ponieważ moglibyśmy

przejrzeć na wylot wszystkie kłamstwa i mity, na których wznosi się współczesne społeczeństwo, co mogłoby zaszkodzić biznesowi. Z tego powodu uważam, że dołożono wspólnych starań nie tylko do umniejszenia znaczenia widzenia na odległość, ale także wprowadzenia podziałów i inicjowania wewnętrznych walk między jasnowidzami, toczącymi kłótnie nad protokołami i technologiami, wskutek czego do społeczeństwa nie dociera pełny obraz stanu rzeczy. Wyobraź sobie Lindo, co stałoby się, jeśliby prezydent USA pojawił się w telewizji mówiąc nam: „W tym kraju istnieje broń masowego rażenia i musimy zbombardować go, aby ocalić nasz i bronić bezpieczeństwa naszego kraju”. Potem zaś grupa jasnowidzów, praktyków i dobrych specjalistów, powiada: „Nie ludzie, nie ma nic takiego”. Oczywiście członkowie administracji rządowej nie mogą na to pozwolić.

Z Jimem Marrasem rozmawiała Linda Moulton Howe

Tłumaczenie i opracowanie: Piotr Cielebiaś

Źródło zagraniczne: „Earthfiles”

Źródło polskie: NPN.ehost.pl